



Rok VI. Warszawa, 10 kwietnia 1921 r. № 15 (147)

TREŚĆ NUMERU: O byt materialny oficera. — Komunistyczne tezy o Polsce. — O nowy socjalizm. — Niemiecka ofenzywa i rosyjska defenzywa (1915—1916). — *Książki*. — Reflektor i lornetka. — *Z życia żołnierza*. — *Z Polski i ze świata* — *Prasa zagraniczna*. — *Bibliografia*. — *Stale wiadomości*.

O byt materialny oficera.

Dyskusja o oficerze, prowadzona na łamach „*Bellony*” (*kpt. Felsztyn*: „Wychowanie oficera” zeszyt z 5/20 r. *mjr. Przychocki*: „W sprawie wychowania oficera”, zeszyt z 6/20 r. i *t.*: „O oficera polskiego” zeszyt z 9/20 r. *pptk. Zm.* „Oficer a żołnierz” zeszyt z 1/21 r.: *kpt. Qirini*: „O typ oficera polskiego” zeszyt z 2/21 r.) ma — zdaniem mojem — tę niedogodność, że niemal każdy z kolegów, przystępujących do dyskusji, starał się objąć całokształt spraw, dotyczących bytu i przyszłości oficera. Temat jest tak obszerny, iż trudno go zawrzeć w ramach artykułu. To też właściwą rzeczą byłoby gdybyśmy, w dalszym ciągu tej tak ważnej dla nas dyskusji, obrali sposób inny: omawiali nie całokształt sprawy, lecz pewne jej wyimki i podawali je wyczerpująco, dążąc do specjalizacji i pogłębienia.

Zabierając więc głos w tej dyskusji ograniczę się do

omówienia jednej tylko kwestji: bytu materialnego naszego oficera.

Kwestję tę zlekka już poruszali koledzy w artykułach „Bellony“, które na wstępie wymienilem. Uczynili to jednak — jak rzekłem — zlekka, mimochodem, z pewną rezerwą — powiedziećby nawet można — z zażenowaniem. Wśród spraw tak doniosłych jak wychowanie, stosunek do społeczeństwa, poczucie honoru, konsolidacja i t. d. wydało się może koledgom zbyt trącające oportunistem szerzej rozwodzić się nad materialną stroną bytu oficerskiego... Toteż tu i owdzie wtrącono zwrot o niewystarczającym uposażeniu, czy też biadano nad pauperyzacją stanu. Lecz zasadnicze omówienie kwestji omijano.

Zdaniem mojem niesłusznie. Bo — jak się będę starał w dalszym ciągu wykazać — kwestja jest w swych następstwach równie ważna jak te, o których się dotychczas pisało... bez zażenowania.

A bez obstrukcji, z żołnierską szczerością, pisać możemy o tej sprawie tembardziej my, oficerowie polscy, którzy w czasach wojennych i powojennych jesteśmy w społeczeństwie prawdziwie „rari nantes in gurgite vasto“, nieliczną warstwą, która nie myślała o dobrach doczesnych, nie robiła „interesów“, z „paskowania“, zna jeno następstwa fatalne, przyglądała się i przygląda dzikim tanom około złotego cielca. Tembardziej więc, możemy o tych sprawach mówić głośno i szczerze.

Problemat naszego bytu materialnego musi być rozważany z dwóch punktów widzenia: aktualnego i przyszłościowego; przypadkowych warunków chwilowych i normalnych stosunków pokojowych.

Nad aktualną stroną problemu nie potrzebujemy się zbyt szeroko rozwodzić. Wystarczy skonstatować, że dzielimy los wszystkich ludzi, pobierających stałe zaopatrzenie miesięczne, pobory z góry określone i unormowane dochody. Z ludźmi tymi czasy powojenne najgorzej się obeszły. Oficer czy urzędnik, każdy kto pobiera „pensję“, jest ofiarą wojny. Jest konsumentem w społeczeństwie, którego produkcja się obniżyła, w środowisku, którego *morale* kupieckie się rozprzęgła. Toteż wzrost cen jest niewspółmierny do „stałych poborów“. Gdy nasze pobory zdziesięciokrotniały, ceny zestokrotniały; gdy za parę butów przedtem płaciliśmy np. dziesiątą część miesięcznych poborów (25 marek wobec 250 marek pensji miesięcznej przeciętnie). Dziś musimy zapłacić ca-

łą miesięczną pensję (10000 mk. para butów—10000 mk. pensja przeciętnie).

To też wszyscy „inteligenci“ o stałych poborach doszli do tego, że są dziś w ogonie „inteligentów“, lub „półinteligentów“ robociarzy, czy listonoszy, fernali czy stróżów kamienicznych, dobijających się dla siebie,—a więc i dla nas—o wyższe pobory, o „mnożniki“ „deputaty“ „karty opałowe“ i t. d. Powiedzmy sobie to otwarcie.

Lecz uświadamiając to sobie, nie możemy ani na chwilę zapomnieć, że są to czasy przejściowe, że objawy naszej pauperyzacji są tylko następstwem nienormalności stosunków, spowodowanych wojną, a trwających na ziemiach polskich niemal już siedem lat. Proporcje obecnych cen do obecnych poborów nie możemy przecież uważać za objaw stały. Wiemy dobrze, że z każdym następnym rokiem coraz mniej będzie w Polsce pól odlegiem leżących, więc coraz więcej chleba; że z każdym rokiem coraz więcej warsztatów i fabryk się uruchomi, więc coraz więcej będziemy mieli własnych wytworów przemysłowych i fabrycznych; że z każdym rokiem postępować będzie uzdrowienie stosunków mieszkaniowych; że z każdym rokiem wytwarzać się będą coraz zdrowsze stosunki wewnętrzne, zdlawiona będzie lichwa, paskarstwo i td.

Te „aktuatne“ niedomagania naszego bytu materialnego—musimy w to niezbitie wierzyć—są następstwem ogólnego kryzysu ekonomicznego, jakie całe nasze młode państwo przechodzi—i w miarę, jak ogólna sanacja postępować będzie, również i w naszym stanie dodatnio przejawiać się ona musi.

Nie tracąc więc więcej czasu i miejsca na chroniczne już biadania nad stanem obecnym i konstantowanie tego, co jest oczywiście—przystępuję do właściwego tematu, do rozważań nad bytem materialnym oficera polskiego w czasach normalnych, które—wierzymy w to głęboko—przyjdą, bo przyjsć muszą, bo właśnie ogół nas, tj. silna armja, jest główną ręką—mą trwałości normalnych czasów.

Rozważania te muszę poprzedzić pewnemi przesłankami.

Chodzi mi po pierwsze o demokratyczność naszej armji (Używam wyrazu „demokratyczność“ ze słownika politycznego gdyż innego wyrazu, mniej załatującego dyskusjami politycznemi, nie znajduję). Ostatnia wojna wskazała, że armje przyszłości tem będą silniejsze, im więcej składników demokratycznych wchłoną w siebie, im głębiej wrosną korzeniami w całe społeczeństwo, im więcej soków żywotnych wszystkich warstw ludowych zaczerpaną. Czasy, w których pewne tylko stany były predystynowane do dostarczenia pewnego konty-

gensu obrońców państwa, minęły. Armja stała się—w najlepszym tego słowa znaczeniu—ludową. Ton ten armji, charakter, siłę moralną i intelektualną, nadaje oficer. Jest to rzecz jasna. Ma on nad masą wyższość wykształcenia, wyższość wygimnastykowanego mózgu. Jednak nie może on stać poza masą (jak pruski junkier—leutnat); musi być również wyrazem tego ludu, być członkiem tego społeczeństwa, nie tylko formalnie. Lecz również i faktycznie. Innemi słowy: nasz korpus oficerski nie może w armji demokratycznej być innym, jak demokratycznym.

Powtórę chodzi o czynnik inteligencji w armji. Starzy legioniści, wiedzą najlepiej, jaką wagę temu czynnikowi przypisać. Legiony były liczebnie słabe, w wielką wojnę weszły, jako improwizacja; u większości oficerów i podoficerów dopiero pole bitwy czy postunek sztabowy były praktyczną szkołą sztuki wojennej. I tylko fakt, że większość składała się z inteligencji, że w szeregach żołnierskich byli akademicy, studenci i t. d. spowodował, iż szczupłymi siłami można było zdziżyć zadaniom niejednokrotnie przewyższającym o wiele siły. To samo, zresztą, widzieliśmy w lecie ubiegłego roku. Przyływ ochotniczej inteligencji w szeregi wojska, przeważnie złożonego z analfabetów, natychmiast podniósł poziom oddziałów. Lecz nie tylko moralne oddziaływanie czynnika inteligencji na armję jest *conditio sine qua non* fachowej zdolności tej armji. Również i te czasy minęły, gdy starczyła odwaga i „bicie się”. Wiedza wojskowa tak się pogłębiła, iż opanować ją może tylko umysł inteligentny. Im więcej inteligencji w armji—tem większą rękojmnią jej zdolności.

Oto obie przesłanki.

Musimy więc mieć armję demokratyczną i inteligentną.

Obie te właściwości w pierwszym rzędzie będzie musiał posiadać oficer naszej regularnej, pokojowej armji.

A teraz na takie tło rzućmy kwestję bytu materialnego oficera i zastanówmy się, co trzeba będzie zrobić, aby powyższe postulaty zostały spełnione. Czy starczy tu podwyżka „mnożnika” lub inne chwilowe paljatywy? Czy nie należałoby raczej już z góry poczynić bardziej zasadnicze przygotowania?

W jakim kierunku pójść muszą te przygotowania i zarządzania, najlepiej sobie unaocznimy, jeżeli spojrzymy wstecz, w przeszłość przedwojenną i przypatrzymy się typowi oficera, jego stanowisku, bytowi.

Na ziemiach polskich mieliśmy oficerów armji rosyjskiej, niemieckiej i austryackiej. Typu oficera rosyjskiego z autopsji nie znałem, więc wstrzymuję się od definjowania go. Lepiej

natomiast był mi znany typ oficera niemieckiego i austriackiego.

Jak przedstawiał się był materjalny, i co za tem idzie: pozycja towarzyska i społeczna tych oficerów?

Oficer niemiecki—oczywiście mówię o zawodowym—był zaprzeczeniem pojęć demokratycznych. Stał nietylko ponad społeczeństwem, ale i poza niem. Stanowił nietylko kastę, ale i odnosił się z pogardą do swych nieumundurowanych współobywateli. Pobory służbowe uważał za „dodatek“ do swych dochodów, które czerpał z kasy ojca, junkra lub fabrykanta. Opancerzał się przed ludem owem dumnym „von“, które widniało na wizytówce przed nazwiskiem. Z ludem miał tyle tylko do czynienia, że buty mu czyścił syn ludu, a córom ludu oddawał w nocnych lokalach w formie brylantów lub jedwabi pieniądze, wydobyte z kieszeni ojcowskiej.

Czyż chcielibyśmy mieć taki typ oficera u nas? Myślę, że chyba nie.

Oficer zawodowy austriacki był towarzysko i społecznie (oczywiście w przeważającej większości, gdyż były tu naturalnie wyjątki) antytezą niemieckiego oficera. Gdy ten stał powyżej i poza społeczeństwem, austriacki stał poniżej społeczeństwa. Był parjasem w społeczeństwie, był w niem tolerowany. Stanowił typowy okaz „pozłacanej nędzy“. Nosił barwny mundur, miał błyszczące guziki, ale na kolację jadł chleb ze śledziem, mieszkał kątem w skromnym pokoiku, ważył długo w ręce każdą monetę, zanim się zdobył na jej wydanie. Głodu kulturalnego zaspokoić nie mógł, gdyż stać go nie było na teatr lub książki. Był skazany na przymusowy celibat (stąd nadmiar w tej armii starych kawalerów, zrzedź, skwaszonych figur) lub na sprzedanie się dorobkiewiczowi celem poprawy bytu. Łada przyczyna mogła zwichnąć jego karierę. Choroba w rodzinie lub własna wpędzała go w długi, w których następstwie musiał „kwitować“ i stawał się podrzędną figurą w niższej biurokracji. Taki pędząc żywot, przesiąkał tajonym lecz głębokim żalem do reszty społeczeństwa, do klas posiadających. I na odwrót: stał się dla reszty społeczeństwa przedmiotem politowania, lekceważenia. Taki oficer kompanijny, noszący śnieżnie białe rękawiczki i mundur „wypucowany na glanc“, a notoryczny biedak, nie miał nigdy socjalnej powagi u własnych żołnierzy, przed którymi przecież jego sytuacja materjalna ukryć się nie zdołała.

Czyż chcielibyśmy mieć taki typ oficera u nas? Myślę, że chyba nie.

Musimy więc mieć innego oficera.

Oficera, zrosłego ze społeczeństwem, stojącego z niem na jednym poziomie (armja demokratyczna) i oficera inteligentnego, zaspakajającego potrzeby kulturalne, idącego naprzód z postępem wiedzy i cywilizacji.

Bez spełnienia tych kardynalnych warunków—powiedzmy to otwarcie—nie będziemy mieli armji. Bo i na cóż się zdadzą najlepsze karabiny i działa, najdoskonalsze przybory wojskowe, najwspanialsze plany operacyjne, najlepszy materiał ludzki — jeśli tem wszystkiem nie pokieruje oficer demokratyczny i inteligentny!

Bardzo często słyzy się, niestety, zdanie: nie stać państwa na taki koszt, jak zaspokojenie wszystkich materialnych potrzeb korpusu oficerskiego. Gdyby ten pogląd przeważał, trzeba by sobie zadać pytanie, czy wogóle możemy myśleć o własnej armji, czy koszt na nią wydany byłby racjonalnie umieszczony. Bo wyobraźmy sobie: ktoś buduje fabrykę, łoży na gmach, na maszyny, na surowiec, na robotnika — a szczerdzi na opłacenie fachowego inżyniera. Czy fabryka będzie dobrze funkcjonowała?

To samo—*caeteris paribus*—jest z armją. Sejm, uchwalający budżet wojskowy musi nabrać przeświadczenia, że wydatkowanie miliardów na cele wojskowe, a oszczędzenie pieniędzy na kilkanaście tysięcy oficerów — to sprzeczność, to podważenie całego aparatu armji.

Niestety, dotychczas nie widzimy, by w sferach posejskich, wśród wielkich stronnictw, poglądom tym dawano konkretny wyraz. Nasze zaopatrzenie reguluje się „w ślad“ za zaopatrzeniem innych kategorii funkcjonariuszy publicznych. Zapomina się przytem, że dwie kategorie takiego mechanicznego traktowania nie znoszą: stan nauczycielski i oficerski. Urzędnik pocztowy czy cłowy jest jednostką za siebie samą tylko odpowiedzialną, nauczyciel i oficer są symbolami zbiorowej oświaty i siły. Urzędnik kolejowy czy skarbowy włada aparatem mechanicznym; nauczyciel i oficer sprawuje rząd dusz i kształtuje siłę państwową.

To też muszą być oni inaczej traktowani.

W każdym razie musi być nareszcie ustalone, jak będą traktowani.

Od tego zależy nie tylko nasza przyszłość, lecz również — a można to powiedzieć bez narażenia się na zarzut przesady — przyszłość państwa.

Dr. Merwin

Komunistyczne tezy o Polsce.

Mamy przed sobą bardzo ciekawe wydawnictwo. Jest to wydane w lutym b. r. sprawozdanie z drugiej konferencji Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, a w niem nie głosowany wprawdzie na konferencji, ale przygotowany na nią przez Komitet Centralny „Projekt rezolucji o sytuacji w Polsce”. Rezolucje te, a właściwie obszernie motywowane tezy, odzwierciedlają niewątpliwie poglądy komunistów polskich na sytuację, bo chociaż dla braku czasu nie były głosowane, to jednak są dziełem tego Komitetu Centralnego, który nawet w kwestjach tak drażliwych, jak decyzyja wzięcia udziału w najbliższych wyborach do sejmiku uzyskał większość na konferencji.

Poglądy na kwestję polską komunistów naszych są bardzo ciekawe. Warto poznać je choćby z tego względu, by zdać sobie sprawę, jak przeciwnik planuje sobie walkę, na jakie okoliczności i tendencje liczy, że przyjdą mu z pomocą.

Tonem dominującym tych tez jest nienawiść do Polski jako takiej. Nieszczercze brzmią nawet frazesy o „Polskiej Republice Rad”, a pełną satysfakcję czyta się nie tylko z tych ustępów, które tyczą się rzekomych „druzgocących” klęsk w walce z Rosją sowiecką, co jest zrozumiałem z punktu widzenia zasad komunistycznych, ale i z tych również, które rok bieżący starają się widzieć w perspektywie „bezprzykładnego głodu” wobec odmówienia „jałmużny” przez Amerykę. Na mniejszą nienawiść, rzecz charakterystyczna, zasługuje sobie prawica polska, która dla komunistów naszych jest zrozumiałą i której zwrotami nawet chętnie się posługuje w stosunku do „Moraczewszczyzny”, lub „awanturnictwa” wyprawy kijowskiej. Natomiast, mimo obiektywnego tonu rezolucji, dzika pasja widoczna jest z każdego słowa, gdy mowa jest o „wodzu drobnomieszczaństwa” Piłsudskim, który wezwany został do Paryża, który „nie zdobędzie G. Ślązka drogą Żeligowszczyzny” i „straci resztę samodzielności”.

Tendencja broszury jest agitacyjna. Musi więc na końcu znajdować się zwrot o tem, że „jedynie Polska Republika Rad Delegatów Robotniczych w ścisłym sojuszu politycznym i gospodarczym z odbudowującą się Rosją Sowiecką będzie w stanie wyprowadzić Polskę z ruiny gospodarczej (!)”. A jednocześnie, sposobem jaknajbardziej obiektywnej argumentacji musi w niej być narysowana droga do urzeczywistnienia tego ideału. Przez specjalnie optymistyczne okulary pokaza-

ne tam są perspektywy „bankructwa” tego, co im się najbardziej wydaje groźnem, a tryumfu tego, co da im warunki rozwoju i walki, mogącej liczyć na powodzenie.

Z punktu widzenia tych pobożnych życzeń komunistycznych, tak oto przedstawia się sytuacja Polski i dalsze perspektywy rozwoju.

Polska miała przed sobą dwie drogi, albo z komunistyczną Rosją, albo z kapitalistyczną *ententą*. Wybrała zrazu trzecią, „drogę samodzielności”, opierającej się na „drobnomieszczaństwie”. Polityka ta jednak zbankrutowała. Reforma agrarna pozostała „bez jutra”, próby reglamentacji produkcji i wymiany spotęgowały zastój produkcji. Polityka federacyjna, prowadzona pod hasłami samodzielności i mająca zdobyć dla Polski „wielkomocarstwowe stanowisko i hegemonję nad Europą Wschodnią (od Helsingforsu po Tyflis)” poniosła klęskę pod Kijowem.

Wobec tych klęsk „drobnomieszczaństwa” oraz faktu, że „klęski Piłsudskiego nie potrafił wyzyskać proletarijat dla wprowadzenia swej dyktatury, wyzyskała ją burżuazja” — i ona wprowadza dziś — zdaniem komunistów — rządy w Polsce.

Olśnieni gorącym pragnieniem widzą komuniści politykę zagraniczną Polski taką, jak wyobrażał ją sobie dwa lata temu „Komitet paryski”. Sojusz z Francją „położy kres awanturnictwu Belwederu i podda politykę Polski pod rozkazy ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu” narzuci Polsce „instruktorów francuskich i ścisłe plany organizacji i rozmieszczenia wojska”. Z satysfakcją witają wewnętrzny program „burżuazji” „oszczędności w rozchodach państwowych i walka z etatyzmem”, — bo w praktyce widzą za tem „wydzierżawienie monopolów państwowych (spirytus, sól, koleje) kapitałowi prywatnemu, zniesienie ograniczeń cen węgla, prądu elektrycznego, gazu, zniesienie ochrony lokatorów, zaniechanie pożyczki przymusowej, zaniechanie podwyżek dla urzędników i pracowników państwowych, prawodawstwo przeciwstrajkowe, zaniechanie dopłaty do cen chleba” — a nadewszystko „obalenie reformy rolnej”. „Wydanie na łup kapitału prywatnego („wolnego handlu”) monopolów,... zniesienie ograniczeń cen,... dozwole nie na wolny wywóz,... zniesienie dopłaty do cen chleba, zwiększony niepomiernie drożyznę, podczas gdy jednocześnie polityka „twardej ręki” w stosunku do robotników i urzędników ograniczy zarobki, zmuszając proletarijat przemysłowy i inteligencję pracującą do bezwzględnej walki o byt. Zaniechanie reformy rolnej pozbawi nadziei na ziemię nie tylko miljonową masę małorolnych i bezrolnych, lecz nawet średnio za-

możnych gospodarzy". Te perspektywy dużą satysfakcję sprawiają komunistom, bo „ofenzywa burżuazji ..musi pogłębić sytuację rewolucyjną”.

Będą to okoliczności dla komunistów tym bardziej nęcące, że „napięcie uczucia narodowego, ideologia obrony ojczyzny, które jak długo trwała wojna zaciemniały świadomość klasową proletariatu... tracą dużo ze swojej siły z chwilą zakończenia wojny”.

A. Pl.

O nowy socjalizm.

(C. d.)

Zanim teraz przejdziemy do punktu, który nazwaliśmy: „Obalenie dzisiejszych bożków, a szukanie w nich iskry Bożej”, czas tu zaznaczyć nasz punkt wyjścia, podstawę, na której, zdaniem naszym, socjalizm może się odrodzić. Chodzi tu o nic innego, jak o uświadomienie sobie pewnej drogi odbytej, która przebytą została nieświadomie, chodzi o stwierdzenie stanu faktycznego. Jakiż to stan faktyczny?

Stanem faktycznym jest, że dotychczasowe podstawy ideowe socjalizmu zachwiały się w uczuciu mas i nie mają już tej moralnej siły rozpędowej, jaką miały dotąd. Już to jest powodem wystarczającym, aby szukać sił nowych.

Stanem faktycznym jest dalej, że całe dotychczasowe sformułowanie teorii socjalistycznej jest silnymi węzłami związane ze sprawą poglądu na świat, panującego w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku, związane jest z filozofją, która w świecie naukowym należy do przeszłości. Faktem jest, że węzły te, szarpane już przed wojną przez niektórych filozofów socjalnych, zostały dopiero przez wojnę i jej doświadczenia gruntownie podcięte.

Jest nieuchronną koniecznością, o ile socjalizm niema się stać bezideowym ruchem z dnia na dzień, lub falą żywiołowego barbarzyństwa — zerwać ostatnie nitki łączące go ze strupieszalymi systemami filozoficznymi i nawiązać w tej dziedzinie do nowożytnych idei.

Jakiż zaś jest stan faktyczny w tej dziedzinie?

Zdaniem naszym przez drugą połowę dziewiętnastego wieku i początek obecnego odbyty został kawał drogi niesłychanej doniosłości. Nie jest to wcale zastępowanie jakiegoś dawniejszego systemu nowszym, który wkrótce znowu uczyni

miejsce jeszcze nowszemu, zależnie od „przypadkowej” indywidualności twórcy. Jest to konsekwentna praca krytyczna, ciężko i żmudnie posuwająca się drogami rozumu od tych czasów, kiedy rozum ten, po upadku światopoglądu religijnego, począł panować, do czasów, w których wreszcie i on sam popadł pod ostrze krytyki i został zdetronizowany, co mu się, jako monarsze o zacieklých, despotycznych skłonnościach — oddawna należało. Razem z nim usunięty został od władzy jego syn: materializm, we wszystkich swoich postaciach, ze wszystkimi, pochodnymi oden kierunkami. Słowo: materializm bierzemy tu w znaczeniu najogólniejszem, a rozumiemy przezeń te kierunki, w których materja jest uważana za czynnik pierwszy, a rzeczywistość psychiczna za czynnik drugi.

Tymczasem w dzisiejszej epoce, nie przez poetów żądnych, ani marzycieli, lecz przez ludzi ściślej nauki i wyćwiczonej logiki, przywołana została na opustoszały tron wygnana pani—dusza. Analiza sama w swoim nieubłaganym pochodzie, gdy zetknęła się z podstawami fizyki, biologji i t. d. czyniła filozofję coraz skromniejszą, prawdy naukowe coraz względniejsze i coraz — *społeczniejsze*...

Z prawd bezwzględnych, zawieszonych groźnie nad człowiekiem, poczęły one się stawać narzędziem w ręku człowieka, zawisłem od rozwoju społecznego. To ostatnie, co tak blisko graniczy z materializmem historycznym, jest jednak biegunowo przeciwne jego dotychczasowemu rozumieniu. Człowiek w gromadzie, walczący o coraz wyższy byt i porażający się z warunkami, które zastał, a które ma przetworzyć, oczywiście z naturą tych warunków (materji), musi się liczyć, ale też to jest wszystko. Na tem kończy się cały materializm. Człowiek zaś jest twórcą, który, w walce nie tylko tworzy nowe warunki, ale po drodze do określonego celu, otrzymuje pośród trudów, rzeczy nieoczekiwane i niespodziane. Prawdy zmieniają się, rosną wraz z nim, stają się coraz głębsze wraz z rozrostem jego duszy. Nie są już czystą pracą myśli, zależną li tylko od rozumu, związane są z czynem. Niema żadnych prawd poza człowiekiem, któreby nie były w ruchu. A ich ruch — to nic innego, jak ruch samego człowieka, walczącego w obrębie organizmu społecznego. Nawet sprawy, pozornie tak dalekie, jak prawdy o wszechświecie, są twórczym środkiem w walce o byt, przynajmniej o ile chodzi o źródło ich powstania.

Oto dotknęliśmy możliwie krótko jednej z dróg, na której dziś czynniki psychiczne zostały uznane, jako czynnik pierwszy. Były jednak i inne drogi, które dziwnie wszystkie

godziły się w tem przyznawaniu duszy roli czynnika pierwszego, a nie pochodnego. Objawiały się one w różnych naukach, między innymi, jak wspomnieliśmy już, nawet w analizie podstaw fizyki. Objawiały się przed wojną u różnych narodów — Francuzów, Niemców, Amerykanów, Anglików, w Polsce najwybitniej we wspomnianej właśnie filozofji Brzozowskiego.

A teraz jeszcze jeden stan faktyczny: połączenie sprawy Prawdy ze sprawą Czynu, uczynienie jej zależną od czynników moralnych, odbyło się dawno w polskiej filozofji.

Nadanie duszy właściwego miejsca w dynamice społecznej odbyło się dawno w polskiej filozofji.

Skierowanie nowych widzeń na niwę socjalizmu rozpoczęło się oddawna w polskiej filozofji,—ale zostało przerwane przez falę niewoli duchowej.

A tymczasem drogą powolną, okrężną rozum naukowy doszedł do tych samych wrót, które otwarte zostały natchnieniem i intuicją podczas wielkiego wstrząśnienia polskiego ducha narodowego w przeszłym wieku.

Właśnie dlatego, że to otwarcie bram nieznane jest Europie, ani nam samym w całym swym znaczeniu, a ostatnie etapy, osiągnięte na drodze naukowej przez teorię poznania, z natury swej nie mogą mieć tego bezpośredniego, wstrząsającego znaczenia, jakiego się im należało—i są raczej tylko usuwaniem gruzów i przygotowaniem — właśnie dlatego nie objawiło się jeszcze w życiu to, że dokonany został proces wiekowej doniosłości...

A teraz zapytujemy się: czy socjalizm polski nie winien i nie musi brać siły z owych otwartych bram myśli polskiej?

Twierdzimy, że powinien je brać nawet wtedy, gdyby cała Europa była wrogą głębokim źródłem ducha polskiego. Cóż dopiero dziś, kiedy cała filozofia europejska niewiedzący stoi tuż obok.

Jeżeli socjalizm niemiecki, mimo swej „czystości, prawowierności, międzynarodowości“ — uważał za konieczne utrzymywać świadomie ścisły związek z niemiecką filozofią narodową, jeśli tę dążność znać było u wszystkich oświeconych narodów, czy, naprawdę, byłoby aktem niesłychanym i herezją wobec socjalizmu europejskiego — szukać związków między socjalizmem polskim, a polską filozofią narodową?

Czy też przeciwnie, zaniedbanie tej sprawy dzisiaj, w odradzającej się Polsce, świadczyłoby, że socjalizm polski jeszcze oślepy jest przez czad niewoli i dobrowolnie rezygnuje z roli, którą mógłby odegrać nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Chodzi tu o społeczną filozofję Mickiewicza, przewijającą

się w Kursach literatury słowiańskiej, oraz w „Artykułach politycznych”—chodzi o filozofię Augusta Cieszkowskiego i o nowoczesne jej rozwinięcie w „Ideach” Brzozowskiego i w dziełach Abramowskiego.

Chodzi oto, aby socjalizm polski wziął na swoje barki jeszcze jedno zadanie, ale może dziś najważniejsze,—zadanie, które w różnych dziedzinach nas dziś czeka, a w tej do socjalizmu polskiego należy: a mianowicie, zadanie nawiązania do skarbów, do źródeł socjalizmu w przeszłości, zanim się naprzód pójdzie, aby nie było tak w czasach wolności, jak było w czasach niewoli, że ciągłość kulturalna wiecznie bywała zrywana, dawne źródłiska zasypywane i zapomniane i prawie każde pokolenie zaczynało od nowa.

Jeśliby chcieć dosadnie określić, co to jest barbarzyństwo, możnaby powiedzieć, że jest to stan, w którym się wobec Ojców nie zajmuje ani przyjaznego, ani wrogiego stanowiska, tylko wogóle żadne.

Zadanie socjalizmu polskiego, tu postawione, wygląda, jeśliby je w innej formie wyrazić, w sposób następujący:

Jakie są wartości psychiczne polskiej masy pracującej, na których możnaby budować, które trzebaby przede wszystkim rozwijać? Odpowiedź da nam tu nie tylko bezpośrednie widzenie, ale i wzgląd w ukryte wartości, dokonany przez ludzi wysokiego ducha. Ludzie ci dają zwykle w tej dziedzinie nie tylko punkty zahaczenia, ale wskazują i drogę.

Ta sprawa jest dla nas sprawą pierwszą.

Druga sprawa, to sprawa dzisiejszych warunków, niejako materiału, którym operować ma człowiek obudzony, aby go przemieniać.

Chodzi więc naprzód o znalezienie punktu zaczepienia do wydobycia nowych sił moralnych, a potem wskazanie im zakresu działania w świecie materialnym.

To uzgodnienie w tej kolejności tych dwóch czynników, aby stworzyć nowe siły do walki o socjalizm—to jest właśnie, jeśliby już o tę nazwę chodziło — istotny socjalizm naukowy, bo zgodny z dzisiejszym stanowiskiem nauki wobec owych dwóch czynników. Jest to socjalizm, który nie mógłby być nazwany ani idealistycznym, ani materialistycznym, bo nie jest ani walką idei przeciw rzeczywistości, ani pogwałceniem czynników moralnych w człowieku przez ową realną rzeczywistość. Jest synteza.

Ala jest w tem rzecz nierównie ważniejsza od naukowości. Jest tu droga do wydobycia ukrytych sił psychicznych, gwałconych dotąd w sposób taki, że gdyby można rachunek

tego procesu przedstawić technikowi, czy ekonomiście, oburzyłby się na straszliwe marnowanie energii.

Hugo Kaufman Heński

Niemiecka ofenzywa i rosyjska defenzywa (1915—1916).

(Dokończenie).

Poczynając od r. 1916 szpiegostwo rosyjskie rozwinęło się i poczęło działać na „całą parę”. Tam, gdzie pracował np. eden oficer niemiecki, mający do pomocy dwa oddziały wywiadowcze—miał ze strony rosyjskiej, jako przeciwników, paru rosyjskich oficerów wywiadowczych i oficera z wywiadu morskiego.

Dzięki temu,—mówi C.,—że Rosjanie nie tylko rozwinęli swą organizację, lecz i nie żalowali ludzi, wysyłając agentów bezustannie bez względu na to, czy ci wracali z powrotem. Niemcy byli doskonale poinformowani o działalności rosyjskiej. Przyznać trzeba, że Rosjanie starali się wyuczać swych agentów i dążyli do zachowania tajności swych spraw.

Werbowanie agentów odbywało się pod różnemi pozorami. Obiecywano agentom, że z tą chwilą, gdy się zgodzą na pełnienie służby wywiadowczej będą zwolnieni od służby wojskowej. Zwykle też zdobywano agentów na drodze od dworca kolejowego do urzędu poborowego. Zgłaszali się również ochotnicy, ale czynili to bynajmniej nie z pobudek patriotycznych. Liczyli na grubą zarobek. W jednym wypadku Niemcy przypuszczali, że mają do czynienia z pobudkami patriotycznymi u oficera rosyjskiego, przyłapanego na szpiegostwie. Był to Łotysz, który na badaniu przeczył uparcie, że szpiegował z patriotyzmu. Rozstrzelano go.

Ciekawą jest rzeczą, że ludzie decydowali się na szpiegostwo przez chęć nieprzepartą do powrotu do domu. Godzili się na służbę rosyjską, by móc powrócić do domu, leżącego na terenie, zajętym przez Niemców.

Niemcy aresztowali pewnego razu młodą dziewczynę,

wieśniaczkę (Łotyszkę). Była tak głupia, że aż to zastanowiło Niemców, a oprócz tego miała przy sobie znikomą sumę pieniędzy. Twierdziła, że przysłał ją Dmitrjew, a więc przyznawała się odrazu. Parę badań sprawę wyjaśniło. Okazało się, że dziewczyna chciała koniecznie wrócić do domu, więc zwróciła się do Dmitrjewa, aby jej w tem dopomógł. Parokrotnie naprzykrzała się rosyjskiemu dygnitarzowi wywiadowczemu, którego kochanką wreszcie została. Przejście frontu ułatwił jej Dmitrjew i nie żądał od niej powrotu i informacji.

Dziewczynę tą Niemcy sądzili trzy razy i uwolnili.

P. C. opowiada również o szkole szpiegów rosyjskich.

Gdy tylko zwerbowany godził się na pełnienie służby, wówczas tracił wolność osobistą, ponieważ umieszczano go w szkole wywiadowczej, która była odcięta od świata. Kwatera agentów miała okna zaklejone papierem, przepuszczającym światło. O ile do szkoły przylegał ogród można było z niego korzystać w pewnych tylko godzinach.

Agent tracił nazwisko. Otrzymywał inne, którego pierwsze litery odpowiadały jego nazwisku właściwemu.

Oprócz człowieka, który agentowi przynosił pożywienie i pieniądze (2¹/₂ rub. wraz ze strawnem) i instruktora — przyszły agent nikogo nie widywał.

Instruktor uczył go wszelkich sposobów dostarczania informacji, tłumaczył mu jakie informacje są cenne i jak należy samemu oceniać pewne fakty, podawał mu sposoby wyłgiwania się na śledztwach i t. d. i t. d.

Agenci, znajdując się jakby w więzieniu, starali się uczyć szybko i z zasady prosili o dawanie im jaknajczęstszych zadań. Do pospiechu skłaniała ich częstokroć wyobraźnia, pobudzona przez odpowiednią lekturę, mającą za zadanie wywołać w agencie miłość do przygód.

Przy wysyłaniu agenta na front, dawano mu automobilo-we okulary i zaklejone papierem. Zdejmował je przed drutami rosyjskimi na pozycji. Reszta — zależała już od szczęścia agenta dookoła którego czyhała śmierć.

K. L. Krz.

KSIĄŻKI:

Henry Bordeaux. *La bataille devant Souville* 1920 w serii. Les cahiers de la victoire, wyd. przez La renaissance du home. Z szeregu licznych wydawnictw francuskich, poświęconych wojnie ubiegłej, pragnę zwrócić uwagę na jedno z ostatnich, zasługujące ze względu na charakter swój na baczną uwagę czytelnika polskiego. Ostatni zeszyt owych *Cahiers de la victoire*, został napisany przez znanego pisarza, akademika Bordeaux, który odbył kampanję, jako oficer i dziejom walki o Verdun poświęcił już poprzednio dwie prace. Do dawniejszych książek o forcie Vaux (9. III. — 7. VI. 1916) i o walkach o Douaumont—Vaux (21.X. — 3.XI.1916) przybyła obecnie trzecia, poświęcona obronie Souville od czerwca do września 1916, a zatym wypełniająca chronologiczną lukę pomiędzy poprzednimi. Napisana w czasie wojny, ze względów na tajemnicę wojskową, ogłoszona dopiero obecnie, składa się z dwu samodzielnych części. W części pierwszej w sposób żywy, piękny, prawie dramatyczny, autor, stylista pierwszorzędny, opisuje wszystkie następujące po sobie fazy walki krwawej o Souville. Wyprowadza wrogów i własnych żołnierzy, ożywia mogiły, porusza masy, a wystawia jednostki, wprowadza nas do ziemianek i do walk na bagnety, ilustruje wspomnieniami z poza frontu i poezją, która natchnęła walczących i nie zetraca ani na chwilę czystej linii rozwoju wypadków wojennych. Żołnierz i laik, z jednakowym zadowoleniem intelektualnym, chwytają tę opowieść, do której dodano jako część drugą, fachową, prostą i zwięzłą historię walki o Verdun od początku, aż do końca r. 1917. Ta część druga wraz z przejrzystą mapą sytuacyjną i szczegółową pozwala rozejrzeć się ściśle w działaniach obu stron walczących.

Przeznaczona dla wojskowych, książka Bordeaux jak i poprzednia, otwierająca serię owych „Zeszytów Zwycięstwa”, książka Bédier, pamiętają o tym, że żołnierzem lub z żołnierką związanym był każdy Francuz, i że pisząc o wojnie

i dla fachowców nie wolno dzisiaj zapominać nigdy o szerokim ogóle czytelniczym.

M. H.

Sieroszewski Vencel. Pilsudski Józef. Budapeszt 1921. Z pod pióra znakomitego pisarza, a w tłumaczeniu wiernego i bezinteresownego przyjaciela Polski, który pragnie pozostać bezimiennym, wyszedł krótki, dla Węgrow przeznaczony, życiorys Komendanta. Rysuje dni i prace naszego Wodza, jego walki i zmagania się u boku Austrii, wyzwolenie z pod zdradzieckiego sojuszu i ostatnią fazę uwolnienia kraju z pod okupacji 1918, oraz tworzenie jednej armii ze wszystkich różnolitych pierwiastków. Oprócz francuskiego jest to jedyny dla cudzoziemców przeznaczony życiorys. Szkoda, że w innym może układzie tego samego autora i nieco obszerniejsze, z większym uwzględnieniem okresu z przed 1905 r., nie wyszło opisanie życia Komendanta w języku włoskim, które w znacznym stopniu mogłoby się przyczynić do utrwalenia sympatji polskich w szerszych zwłaszcza masach ludowych Włoch.

M. H.

REFLEKTOR I LORNETKA.

I.

O tytule. Przez lornetkę widzi się dobrze, ale niewiele. Nie zastąpi ona oka żywego. Lornetka, choćby polowa, choćby wielokrotna, ograniczone ma pole widzenia. Ale przecież punkt na horyzoncie mglisty, zatarty dla oka, zbliża lornetka nieoceniona, w postaci, która oku wiele zdradza. Reflektor zaś... Wiadomo-ć co to jest reflektor. Według słownika jest to wklęsłe zwierciadło, zwykle metalowe, w które zaopatruje się latarnie powozów, lokomotyw, sygnałów, aby skierować w jedną tylko stronę ich światło, albo teleskop zwierciadłowy, posiadający zwierciadło wklęsłe zamiast soczewki przedmiotowej, da-

jący obraz przez odbicie (refleksję) promieni światła, albo przyrząd regulujący światło.

Ani z astronomją, ani z fotografią na razie nie mam nic wspólnego. W tym kącie przecież, który mi łaskawie ustąpić raczyła redakcja „Rządu i wojska“, ustawię sobie ten pierwszy reflektor, który kieruje światło.

Światło, ujęte w długie promienie — macki.

Przez lornetkę dojrzycie w dzień, dzięki reflektorowi zbadacie rzecz w nocy. Czytajcie więc „Rząd i Wojsko“ w dzień i w nocy i reflektujcie się, co znaczy: zastanawiajcie się.

Bellona. Bellona jest rodzaju żeńskiego i pomimo to, że kończy się na zaimek, odmienia się, jak rzeczownik. Bellona jest nie tylko pod tym względem wyjątkiem, jeszcze i pod innym również. O ile *ona* występuje w rodzaju męskim jako *on*, co jest rzeczą wiadomą i w gramatyce łatwą, o tyle Bellona w postaci męskiej prezentuje się, jako... Mars, co jest już rzeczą nieco skomplikowaną, bo trzeba się zdecydować albo na Marsa—planetę, albo na Marsa, boga wojny.

Bellona jest boginią wojny, w przenośni jest wojną. To też u Sienkiewicza, który przepięknie opisał bellonę kozacką i szwedzką czytamy: „Owe związki wojskowe do reszty mi Bellonę zbrzydziły“. Nie o żadnej damie tu mowa, lecz o wojnie.

To też dla wychowañców szkoły podchorążych, korpusu kadetów, uczniów szkoły sztabu jeneralnego i t. d. wskazaniem jest używanie jak najczęstsze wyrazu Bellona, by... każdy wiedział, że czytali „Trylogię“.

Pieszczotliwie i zdrobniale mówimy: Bellonka. Oprócz tego Bellona jest miesięcznikiem wojskowym, wydawanym przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, a redagowanym przez kapitana D-ra W. Tokarza, znanego historyka. Wszystko powyższe, które bezwzględnie winno być umieszczone w jakiejś encyklopedji, zmierza ku temu, aby o tym poważnym miesięczniku wielu wojskowym przypomnieć.

Nie wystarczy wiedzieć, że istnieje „Bellona“, trzeba ją od czasu do czasu widzieć. Lornetka działa i „ściąga“ Mars się uspokoił, bellona ścichła, a „Bellona“ jest właśnie

tym zeszytem, który co miesiąc powinien interesować każdego oficera. W numerze poprzednim podaliśmy treść № 2 „Bellony“, w obecnym № 3, z przeglądu treści, z nazwisk autorów, którzy częstokroć są znanymi i cenionymi w naszej armji oficerami, łącznie się domyśleć, że „Bellona“, jest poważnym, i dodajmy, jedynym u nas fachowym organem oficera. Poza poważnemi artykułami, szkicami i studjami wojskowemi umieszcza „Bellona“ plany odczytów i pogadanek oficerskich, rzeczy aktualne z zakresu wojskowości, kronikę wojskową państw obcych, sprawozdania z książek i, co jest wygodnem i pożytecznem: komunikat bibliograficzny, świetnie układany. I „Bellona“ i sprawami związanemi z belloną wogóle będą zajmował uwagę swoich czytelników.

Ciele szwajcarskie. „Nie wywołuj wilka z lasu“—przysłowie. „O wilku mowa, a wilk tuż“—również przysłowie. Dąłoby się obydwie zastosować do nieudanego wjazdu c. i k. Karola do Budapesztu, gdyby ten ostatni Habsburg na tronie miał w sobie coś z wilka. Ale w języku naszym mamy porównanie potoczne: „głupi, jak ciele“. I ono to da się świetnie zastosować od byłego cesarza i króla. Bo, według znanych dotąd opinij o Karolu Habsburgu, jest to tęga głowa, ale tylko do szampana, a pozatem nic warta pod wszystkiemi względami i zdecydowanie głupia. I pomyśleć tylko, że wśród polityków węgierskich znaleźli się ludzie, którzy tę głowę chcieli uwieńczyć starą węgierską koroną.

Planowano powrót Habsburga — to bynajmniej nie idea z jego otoczenia. O cieleciu była długo na Węgrzech mowa i ciele było prawie tuż. Politycy rosyjscy usilnie wywoływali ciele z Szwajcarii. Nie wszyscy. Ale wybitni z pośród nich. I oficerowie, ulica oficerów, do dziś dnia na Węgrzech rozpolitykowanych, którzy nie mogą sobie wyobrazić siebie bez defilady, a defilady bez króla. A król — to Węgry. Jeżeli wojna niczego w polityce nie nauczyła Niemców, to również nie wiele nauczyła Węgrów. Są tam ludzie, którzy jeszcze myślą przedwojennym tokiem myśli—albo wojennym tym zwycięskim. Stąd wypływały tendencje germanofilskie i przewaga wpływów

angielskich, tu źródło monarchizmu. Na tem wszystkim Węgry się sparzyli. Powrót Karola — to przegrana i oby ostateczna fatalnego kierunku polityki *węgierskiej*, lecz bynajmniej nie *habsburskiej*, którą pobudzała *węgierska*. Czy są i gdzie na Węgrzech Koszutowcy?

Capitano Furioso.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Międzynarodowy zjazd towarzystw strzeleckich odbędzie się dnia 16 kwietnia w Paryżu z inicjatywy Zw. Tow. Strzeleckich we Francji. W zjeździe wezmą udział towarzystwa strzeleckie krajów koalicji oraz neutralnych. Polski Związek Strzelecki otrzymał również zaproszenie i — jak się dowiadujemy — wysyła swego delegata.

Z 6-tej armji, a więc z terenów graniczących z Ukrainą, piszą nam: „Stosunek żołnierzy do tutejszej ludności cywilnej jest dobry; na wieść o nadaniu ziemi na kresach niektórzy żołnierze pragną nawiązać ściślejsze związki z tutejszymi Polakami, niektórzy chcą się żenić w tych okolicach.

Żołnierz interesuje się obecnie najbardziej sprawą nadawania ziemi na kresach, demobilizacją, a ze spraw ogólniejszych Górnym Śląskiem i obecnymi rozruchami w Rosji.

Przy osiedlaniu się na kresach budzi obawę brak pewności, czy pomoc rządowa osadnikom udzielona, będzie dostateczna do zagospodarowania się. Ciekawem jest, że, na skutek wiadomości o nagradzaniu ziemią, wywołało wielkie zadowolenie to, że właśnie ziemią, a nie czym innym nagradza się służbę dla kraju.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Przed przesileniem gabinetowem. Prezydent gabinetu p. Witos stał na stanowisku, że gabinet obecny dotrwać powinien do chwili, kiedy załatwione zostaną najważniejsze sprawy z zakresu polityki zagranicznej. Opinię tę komunikował publicznie ustępującym ministrom Daszyńskiemu i Ponia-towskiemu.

Dziś dwie najważniejsze z tych spraw zbliżają się do końca. Pokój podpisany, w najbliższych dniach sejm ma go

ratyfikować. Plebiscyt na G. Ślązku odbył się, w najbliższych tygodniach spodziewane jest rozstrzygnięcie sprawy przez radę ambasadorów. Nic więc dziwnego, że coraz wyraźniejszą staje się perspektywa, że stoimy w przededniu przesilenia rządowego. Obecny premier, jako polityk wytrawny, rozumie, że w czasach normalnych, w jakie państwo nasze wkracza, rząd, oparty o partie o wręcz sprzecznych programach, rząd, nie posiadający zatem zdecydowanego programu polityki wewnętrznej, jest czemś nienormalnem. To też pośrednio wprawdzie, ale bardzo wyraźnie zapowiada dymisję gabinetu.

Poza tą sprawą zasadniczą cały szereg ministrów „dojrzał do dymisji”. P. Sapieha popełnił szereg błędów w sprawie górnośląskiej i zabagnił sprawę Wilna, a niema danych do śmiałej reorganizacji naszego przedstawicielstwa zagranicą, na którą czas już najwyższy. P. Jasiński doprowadził do martwego punktu sprawę regulacji płac kolejarzy. P. Nowodworiski, w całym szeregu wypadków, skompromitował się jako, szef sprawiedliwości.

Trzy można przewidywać sposoby wyjścia z sytuacji. Albo p. Witos (lub może ktoś inny z przywódców stronnictwa ludowego) utworzy gabinet z określonym programem, albo powstanie gabinet, oparty o prawicę sejmową, albo, wreszcie, utworzony zostanie na czas przejściowy, t. j. do wyborów, gabinet urzędniczy. Ostatnie wiadomości donoszą, że przeciw ostatniej ewentualności wypowiada się większość stronnictw.

Sprawa górnośląska nie daje obecnie widoków do nadziei różowych. Wysunięta przez Niemców i silnie rozagitowana w Europie idea „niepodległości G. Ślązka, jakkolwiek sprzeczna z traktatem wersalskim, zyskuje coraz silniejsze poparcie w opinii politycznej Europy, poza Francją. Nasza dyplomacja, która żadnej trudności dotąd nie potrafiła stawić czoła, nie umie przeciwdziałać skutecznie tym zabiegom.

Czas zabrać się gruntownie do naprawy jej niedomagań. Jest to dziś pierwszym obowiązkiem rządu. Rząd, któryby przegrał sprawę Górnego Ślązka ani minuty w Polsce utrzymałby się nie mógł; ale to satysfakcja zbyt mała. Trzeba zawczasu zapobiec niebezpieczeństwu.

Losy Wilna i Litwy środkowej mają być rozpatrywane na konferencji w Brukseli, w której pod egidą Ligi Narodów wezmą udział

reprezentanci Polski i Litwy Kowieńskiej. Gen. Żeligowski, w swej odpowiedzi na pismo rządu polskiego, słusznie podniósł, że niesprawiedliwością jest pominięcie w rokowaniach strony zainteresowanej, samej Litwy środkowej, której ludność jeszcze odezwą wileńską. Wódza Naczelnego zapewnione ma prawo decydowania o swym losie. Słusznie też zastrzegł się on przeciw oddawaniu sprawy na losy „arbitrażu” i zapowiedział niedwuznacznie, że w razie dalszej tego rodzaju polityki powróci do swego pierwotnego planu i zwoła Sejm do Wilna.

Ze spraw bieżących z Parany. (Od naszego prenumeratora list z 27 lutego b. r.) Walka N. D. i kleru niemieckiego przeciwko konsulatu polskiemu w Kurytybie rozpoczęła się. Endecja w środkach nie przebiera, „cel uświęca środki”. Wysuwa i posługuje się różnego rodzaju wyrzutkami z różnych społeczeństw; obecnie wynalazła sobie pewne indywiduum w osobie niejakiego M., moskala, który różnemi paszkwilami zapelnia niektóre pisma brazylijskie!

Kolonja polska wystąpiła energicznie przeciwko oszczercom, w obronie konsulatu i konsula, którego tu wszyscy, za wyjątkiem garstki, czczą i szanują.

Akcja w Paranie jest prowadzona przez N. D. za pośrednictwem byłego „prezesa K. N. P.” p. Kazimierza Warchałowskiego.

Władysław Radecki.

PRASA ZAGRANICZNA:

Nad „polskim niebezpieczeństwem” zastanawia się gen. rez. Brose w „Der Tag.” № 61. Widzi biedne Niemcy opasane dookoła nieprzyjacielem, na wschodzie zamknęli pierścień Polacy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Francja rzuci armję polską dla poparcia sankcyj, czyli „wymuszeń” („Expressungen”). 200.000 żołnierza czeka rozkazu nad granicą niemiecką. Przyznaje, że Reichswehr’a, pozbawiona wszelkich środków obrony, a „Einwohnerwer’y” i inne, zaimprovizowane, organy policyjne nie mogą stawić czoła regularnej armji, a Berlin 250 km. od granicy polskiej.

Słowem grozi niebezpieczeństwo ze wschodu i to w niedługim czasie, gdyż Polacy. „wszystkie koleje zmilitaryzowali”.

O tem nie wie nawet p. Stroński, gdyż czytalibyśmy o nierozumnych zamiarach pewnych niekompetentnych ludzi.

BIBLIOGRAFIA:

„*Bellona*” — zeszyt 3-i zawiera: *Mjr. T. Lechnicki*: Z doświadczeń oficera w polu. *Mjr. Jagmin Sadowski*: Bój 3 dyw. Leg. pod Brzostowicami. *Kpt. Nicaise*: Zastosowanie gazów na wojnie. *Por. W. Ostrowski*: Szkic o wadach i zaletach ręcznych k. m. *Mjr. T. Różycki*: Niemiecka taktyka walki obronnej w r. 1918. *Pułk. Boruszczak*: Kilka uwag o konstrukcji 75 m/m działu polowego m. 97. Pozatem mniejsze rzeczy w działach: Plany odczytów i pogadanek oficerskich, Na czacie. Różne, Kronika wojskowa państw obcych. Sprawozdania. Komunikat bibliograficzny.

Przepisy i regulaminy służby oświatowej (Biblioteczka referenta oświatowego № 5.)—1921.

Praca oświatowo-kulturalna w naszym wojsku (Bib. ref. ośw. № 6)—1921.

W. Makowski ppłk. K. S., Prof. Uniw. Warsz., *Kodeks Karny Wojskowy*—1921.

STAŁE WIADOMOŚCI.

Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.) Program tygodnia:

W poniedziałki—odczyty, we wtorki—popisy gimnastyczne, we środy—kino, we czwartki—tańce lub koncert, w piątki—odczyty, w soboty—kino, w niedziele—koncert lub przedstawienie Oficerskiego Koła Dramatycznego.

We czwartki i niedziele od god. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

Lekcje języków obcych odbywają się w Departamencie Oświatowym tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

Lekcje angielskiego:

Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30

„ Ib w poniedziałek 6—7, środę 7—8 piątek 6—7

„ Ic w środę i czwartek 8—10

- „IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek
- „III w poniedziałek 9—10 środa 6—7 i piątek 9—10

Lekcje francuskiego:

Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7

- „Ib w poniedziałek, środę i piątek 2—3
- „IIa we wtorek, środę i sobotę 5—6
- „IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,
- „III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9

Litery a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena 1. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantyna od 20—22

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A. ul. Oboźna 1. 3. tel. № 114-88.

Biblioteki, czytelnie i księgarnie:

Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Blachą“ codz. od 9—20, w niedziele od 9—13.

Bibl. Uniwers.—Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.

Bibl. Zamoyskich—Żabia 4 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20.

Bibl. Krasieńskich—Okólnik 9 }
 „Przeddzieckich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. biblioteki Publ.—Koszykowa 26 }
 Tow. Bibl. Publicznej.—Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.

Centr. Księgarnia Wojsk. — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13, 15—19, w niedz. zamknięta.

Towarzystwa i instytucje:

„Czerwony Krzyż—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.

„Pol. Biały Krzyż”— „ —Krak. Przedm. 46—48.

„Kolo Polek”—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.

Tow. Imienia Piłsudskiego—Boduena 6, tel. 38-14, codz. 9—16.

Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw. — Żelazna 75, tel. 15—60, codz. 9—22.

Stow. Wojsk. Współdz.—Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.

Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Jerozolimskie 37, tel. 266-85, codz. 9—15.

Związek Strzelecki—Al. Jerozol. 41, tel. 415-81.

Szkoły wojskowe:

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.

Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

Muzea : wystawy:

Tow. Zachęty—Salon doroczny. Plac Małachowskiego.

Muzeum Narodowe, Podwale 15.

Muzeum Przem. i Roln. Krak. Przedm. 66,

Gabinet Zoologiczny Uniwersytetu, Krak. Przedm.

Salon Kooperatyw Zw. Art. Polskich—Wystawa art.-malarzy: Niemiry, Strzebińskiego i Bryknera.

Klub Art. Al. Jerozolimskie—Wyst. prac Szcz. Rutkowskiego.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

		Cena ogłoszeń:	
Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—		
Kwartalnie z przesyłką	225.—	1/1 strona	Mk. 3000.—
Miesięcznie	75.—	1/2 "	1500.—
Zagranicą kwartalnie	350.—	1/4 "	750.—

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“

W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.